

Im bardziej rzeczy się zmieniają, tym bardziej pozostają takie same.
- **Jean-Baptiste Alphonse Karr, *Osy* (1849)**

Rozdział 9: BEZ CELU V

Kamil Kwiatkowski

20 lipca 2080

Niektórzy przytakiwali. Inni nie wiedzieli, jak zareagować. Jagoda zadawała staruszce pytania, ale Oliwia spojrzała w stronę największego namiotu. Zdawało się jej, że usłyszała odgłosy walki. Możliwe, że się nie pomyliła, bo strażnicy sprzed namiotu w pośpiechu do niego weszli.

— Coś się stało — szepnęła do Ariela. — W namiocie...

— Co...?

Ariel wstał i skierował się w stronę, z której dobiegł hałas. Oliwia poszła za nim, zostawiając w tyle Jagodę, zainteresowaną opowieściami Raszpuli. Po wejściu zobaczyli, że strażnicy celują w Adama i Ankę, którzy upuścili swoją broń. Rorsarch trzymał wyciągnięty nóż nad Piotrem leżącym na ziemi i trzymającym się za obficie krwawiące gardło. Obok leżała jego katana, która nie sięgnęła oponenta.

— Ktoś kiedyś powiedział mi, żebym nigdy nie miał pustego buta. I cholera, miał rację — powiedział Rorsarch i schował nóż na swoje miejsce. Przetarł dłonią czoło. — To już ostatnia niespodzianka, prawda? Nie chcę wierzyć, że któreś z was też jest od Reformatorów.

— Nie... Nic nie wiedziałem, przysięgam... Mówił tylko o „Odrodzeniu”, nigdy nie mówił o „Reformatorach”... — tłumaczył się Adam, wyraźnie zszokowany, ale mówiący szczerze.

— Również nic nie wiedziałam — dodała Anna. Adam zwątpił w jej szczerłość, ale nie skomentował tego w żaden sposób, żeby ich nie pogrążyć.

— Miałem trochę na pieńku z Wielkim Reformatorem. Ich Święta Krucjata przyniosła wiele szkód wschodniej części Pustkowi. Szturmowali Babilon pięć lat temu, do walki z Barbarzyńcami wykorzystywali miotacze ognia. I... Tak jakby zepchnąłem go z muru prosto w ich własne płomienie... Ale nieważne.

— Też tam byłem i walczyłem — dodał El Zapatilla, którego do tej chwili Ariel i Oliwia nie zauważyli. — Oczywiście po właściwej stronie. Stronie mojego ludu.

— Przestańcie... — odezwała się Anka z narastającą paniką w głosie. Wskazała na Piotra. — Trzeba mu pomóc, może jeszcze przeżyć...

— Przed chwilą próbował mnie zabić — zauważył Rorsarch. — Ale masz rację. Nie jestem okrutny. To była samoobrona. Nie będzie mógł tu jednak zostać. Nie mogę pozwolić na to, by któregoś dnia to on poderznął mi gardło — odsunął się od Piotra, który zdawał się chcieć sięgnąć po miecz.

Ostatkiem sił mężczyzna skierował ostrze ku sobie, dając wyraźny sygnał, że nie chce litości. Splamił swój honor porażką i zdaniem na łaskę przeciwnika. Anna zasłoniła dłońmi usta. Adam odwrócił wzrok. Pozostali zareagowali podobnie.

— Robert, bardzo cię proszę. Wynieś go poza teren obozu — powiedział Rorsarch. — I zakop.

Mutant zgodził się, montując działko na plecy i biorąc zwłoki w ręce ze swojego rodzaju troską. Wychodząc, starał się to zrobić tak, by nikt nie zauważył, co niesie.

— Przepraszam was — powiedział Rorsarch i usiadł. — Nie chciałem, żeby zdarzyło się tu cokolwiek takiego. Pozostaje mi mieć złudną nadzieję, że kiedykolwiek mi wybaczycie. Ale nie oczekuję tego od was. Długo go znaliście?

— Parę lat — odparł Adam. — Mówiłem mu, że cię szukam, ale nigdy nie wyjawiał swojej prawdziwej opinii na twój temat.

— Nie znałem go długo, poznaliśmy się może ze dwa tygodnie temu. Wydawał się porządnym człowiekiem. Ale najwyraźniej zbyt oddanym swojej sprawie.

Anna się nie odzywała, choć to ona знаła Piotra najdłużej. Jeszcze zanim natknęli się na ludzi z Dziewiątki.

— Czyli, krótko mówiąc, poległ dlatego, że wyznawał inną ideę niż jego rozmówca — podsumował gorzko Adam. Pokiwał głową z niedowierzaniem. — Mówią, że idee są nieśmiertelne, ale jak dla mnie wszystkie powinny umrzeć. Zbyt wielu ludzi przez nie cierpi.

— Powinniście coś zjeść i wypić — zaproponował Rorsarch, zdając sobie sprawę, że to pewnie ostatnie, o czym myślą w tej chwili.

Wtedy nagle usłyszeli strzały z działka obrotowego w oddali.

— Robert musiał kogoś zauważyć — nerwowo zdał sobie sprawę Rorsarch. — Bierzcie broń.

— Jagoda...! Jagoda! — Franek zaczął wołać. — Była z wami, prawda? — zwrócił się do Oliwii i Ariela.

— Tak, na pewno... — Oliwia obejrzała się, ale przy ognisku nie było już ani staruszki, ani dziewczynki, a Telepaci medytowali.

— Mielicie jej nie spuszczać z oka... Na pewno się gdzieś schowała, tak jak jej mówiłem, gdy usłyszy strzały. Znajdzie się... — zapewniał samego siebie Franek i schował u pasa nóż, a w ręce wziął kałacha z kosza z bronią.

— JESTEŚMY ATAKOWANI — w ich głowach rozległ się głos Telepaty.

Adam podniósł swojego Gaussa, a Anka MAGa. Ariel znalazł pistolet Andrzeja Niewolskiego i spojrzał na Oliwię, która mrużyła oczy i krzywiła się ze strachu. Ryszard wziął jeden z pistoletów i wybiegł na zewnątrz, choć dało się zauważyć, że to nie było na jego lata. Dziesiąty już dawno pobiegł w stronę zagrożenia. Adam przyglądał się jeszcze przez chwilę katanie Piotra, która została na ziemi i postanowił ją wziąć. Może się przydać do ewentualnej walki w zwarciu. Oliwia w końcu dała się przekonać i chwyciła drugiego MAGa, choć przy tym prawie się rozplakała. Wolną dłonią Ariel pogładził ją po plecach uspokajająco.

— Nie martw się, na pewno nie będziesz musiała go użyć. Ale jeśli zajdzie taka potrzeba, nie wahaj się — zapewniał ją.

— CZARNE PANCERZE — rozległ się głos Telepaty. — CZERNI I ŻÓŁCI. CIĘŻKO PRZEBIĆ SIĘ PRZEZ ICH HEŁMY. MAJĄ BLOKADY.

Adam i Anka spojrzeli po sobie i po Rorsarchu, który zaopatrzył się w wielkokalibrowy karabin wyborowy.

— Pancerniacy — powiedział. — Wasz kolega zdążył ich tu ściągnąć.

Robert czuł na sobie smagające go kule i lasery nadciągające od oddziału w pancierzach w barwach czerni i żółci. Trzymał się twardo, ale był zbyt powolny. Dołączyli do niego Dziesiąty, kilkoro Mutantów uzbrojonych głównie w broń ciężką oraz Barbarzyńców i Zieloniaków ze

strzelbami i karabinami, którzy mieli swoje namioty trochę dalej. Ci ostatni padali najszybciej. Mutanci byli w stanie znieść znacznie więcej. Amunicja Pancerniaków zdawała się być nieograniczona.

— Podejdę bliżej! — zawołał Dziesiąty do Roberta. — Może jeśli zobaczą, że nie są w stanie mnie zranić, wycofają się!

Homunkulus był pewny siebie. Przeładował strzelbę i zaczął szaleńczy bieg pośród kul i wiązek lasera, czasem obrywając nawet od swoich, ale zdawał się tym nie przejmować. Dzięki nadludzkiej regeneracji i niemożności odczuwania dotyku i bólu, był superżołnierzem, jakiego życzył sobie rząd przed wojną. Podbiegł tak blisko, jak się dało i celował w głowy żołnierzy w czarnych pancerzach. Mieli najlepsze uzbrojenie i opancerzenie na całych Polskich Pustkowiach, ale homunkulusy, nawet pojedynczo, były zdolne niszczyć całe armie.

Pojedynczy Pancerniaczy padali nawet nietrafieni pociskami, najwyraźniej Telepatom udawało się czasem przebić przez ich osłony. Naboje jednak nie robiły na nich zbyt wielkiego wrażenia i śmiało posuwali się do przodu. Szyk popsuł im się w okolicy Dziesiątego, ale zdołali go otoczyć. Ten oczywiście się nie przeraził, nawet wtedy, gdy w jego stronę poleciało kilka granatów. Tracił kawałki skóry, które starał się szybko zregenerować, ale widać było coraz więcej jego metalowego szkieletu. Kilkudziesięciu Pancerniaków celowało w jego głowę karabinami laserowymi. Spodobała mu się ta broń, więc wyrwał ją jednemu z nich i sam zaczął z niej korzystać, gdy skończyły mu się naboje do strzelby. Okazało się to znacznie skuteczniejsze.

Nieopodal Robert wciąż walczył. Dzwoniło mu w uszach. Choć był nadnaturalnie silny i wytrzymały, nawet on miał swoje granice. Przypomniało mu się, jak pracował w Suchorzowie przy unowocześnianiu energetyki jądrowej... I nie wiedzieć czemu, przypomniał mu się ten młodzieniec, Echo... Jak mówił... „Byłeś człowiekiem”.

— Byłem człowiekiem! — krzyknął. — **BYŁEM CZŁOWIEKIEM!**

Robert, pokojowo nastawiony Mutant, który od lat marzył o życiu pośród ludzi i sam był kiedyś człowiekiem, zginął z ich ręki. Padł otrzymawszy kilkanaście strzałów w głowę. Zanim stracił świadomość, zdążył zobaczyć,

jak opancerzeni ludzie biegną w stronę obozu. Zamknął oczy z poczuciem, że zawiódł.

Chociaż Dziesiąty zatrzymał przy sobie grupę Pancerniaków, swoją drogą coraz bardziej zacieśniającą się wokół niego, nie mógł powstrzymać pozostałych oddziałów. Zobaczył, że wszyscy Zieloniacy padli, podobnie jak część Mutantów, w tym Robert. Nie znał jednak uczuć, więc zaakceptował ten fakt bez żalu i walczył dalej sam.

Gdy Hubert usłyszał strzały, był pewny, że to Pancerniaczy przybyli mu na ratunek. Ostatnie, co pamiętał, to wizyta w dużym namiocie i że został zdemaskowany. Teraz był w dużo mniejszym namiocie... I jeśli jakiś Telepata miał go pilnować, to teraz go przy nim nie było. Na pewno pobiegł do swoich, bronić wioski. Miał na sobie kajdanki i czuł ból siniaków na twarzy... Tak, uderzyli go parę razy, pamiętał... Ale nogi miał wolne. Z pewnym trudem, ale wstał i wyszedł z namiotu. Zobaczył, że grono Telepatów wokół ogniska się pomniejsza. To znaczy, ich siły mentalne przegrywały z laserami Pancerniaków. Hubert się rozejrzał i pobiegł w kierunku, z którego przychodzili Pancerniaczy.

— Hej! To ja was tu sprowadziłem! Należę do Vinazzinich! Mieliśmy układ!

— Jakiś nieuzbrojony więzień do nas biegnie — rzucił jeden z Pancerniaków na granicy obozu.

— Zastrzelić. Mamy wyraźne rozkazy, zabić wszystkich oprócz Novac — przypomniał mu drugi.

Hubert nie słyszał, co do siebie mówili, ale nim zdążył dojść do wniosku, że bieg w ich stronę był złym pomysłem, wiązka lasera trafiła go prosto w czoło. Zmarł na miejscu.

W namiocie obok na dogodny moment czekał El Zapatilla. Trochę zwątpił w swoje szanse, widząc, jak nawet *Telepaci* padają jeden po drugim. Nie mógł sobie jednak pozwolić na ucieczkę. Nie zdążył ubrać zbroi. Nie przeżyje ostrzału. Trzymał miotacz ognia. Ustawił się i powiedział sobie, że jeśli tylko zauważy przechodzącego wroga, wystrzeli w niego płomienie i usmaży go w jego własnym pancerzu. Przykucnął, obawiając się, że będą strzelać w namiot. W końcu nadszedł ten moment. Ciemna postać szła bardzo blisko namiotu. El Zapatilla uczynił, co

planował, przypiekając Pancerniaka, który stracił równowagę i upadł. Zaraz jednak w stronę El Zapatilli poleciał grad pocisków i wiele z nich trafiło. Odrzuciło go do tyłu, a miotacz przez chwilę był skierowany na ściany namiotu, które po chwili zaczął trawić ogień. Zapatilla rzucił miotacz i spróbował się precyzyjnie przeczekać przez przerwę pod, póki co, wolną od ognia tylną ścianą namiotu. Zanim to zrobił, poczuł trafienia w nogi i plecy. Nie był już w stanie się podnieść. Zaczął krzyczeć z bezsilności. Płonący namiot wkrótce się zapadł i stał się jego grobem.

Franek szukał Jagody. Kiedy zauważył Pancerniaka, strzelał celnie i skutecznie. Podniósł leżący przy jednym ciele karabin laserowy, uznawszy go za nieco bardziej skuteczną w walce z opancerzonym przeciwnikiem broń niż kałasznikow. Miał doświadczenie i mierzył się tak z potworami, jak i ludźmi, ale jeszcze nigdy nie czuł takiego strachu. Szczególnie, że nie wiedział, gdzie jest Jagoda.

— Jagoda! Jagoda! — wołał.

Biegał od namiotu do namiotu. Zauważył, że jeden z nich płonie.

— Cholera! JAGODA!

Był w ciągłym ruchu i ciężko było go trafić. Stał nad ciałem jednego z Pancerniaków. Pozostali byli nieco dalej, zajęci walką z pozostałymi przy życiu Telepatami i Mutantami. Oddychał ciężko. Był na dogodnej pozycji. Zaciągnął ciało za namiot i zdjął z niego hełm. Gość dostał w szyję. Franek obejrzał wnętrze hełmu. Dużo elektroniki. Gdyby miał przy sobie te granaty elektromagnetyczne... Przypomniawszy sobie, że zabrali całą broń z auta do największego namiotu. Założył szybko hełm i pobiegł co sił w tamtym kierunku. Przy okazji zobaczył, jakie pomoce zapewnia taki zaawansowany technologicznie hełm. Wyraźnie widział sylwetki żywych istot. To jest to, czego potrzebował. Rozejrzał się szybko. W palącym się namiocie zobaczył tylko jedną osobę w płomieniach. To chyba był ktoś z ich strony. Pomógł zdjąć trzech Pancerniaków, którzy podeszli za blisko do Telepatów i ci opancerzyli ich swoimi mentalnymi mocami. I wszedł do największego namiotu. Nikogo już w nim nie było, ale była broń. Otworzył skrzynkę z granatami i wyjął dwa ręczne przeciwpancerne i dwa elektromagnetyczne. Poza jednym, który trzymał wciąż w lewej ręce, schował je po kieszeniach. Widząc, że nadchodzi fala Pancerniaków, nacisnął przycisk, wybiegł z namiotu i rzucił go w ich stronę, a potem przykucnął i zaczął strzelać do nich z karabinu. Poczucił szarpnięcie w

prawej nodze, a potem w lewym ramieniu. Zobaczył, jak Pancerniacy mają chwilę słabości, bo elektronika padła i nie mają wspomaganie celowania. Upuścił karabin, wyciągnął granat, zdjął zawleczkę i rzucił w ich stronę. Zanim zginęli, zdążyli posłać kilka serii we Franka, którego odrzuciło do tyłu. Zanim poczuł rozrywającą również jego eksplozję na skutek trafienia laseru w granat w jego kieszeni, przed oczami stanęła mu Jagoda. I Eliza. Walczył do końca i starał się najlepiej jak potrafił. W myślach prosił Elizę o przebaczenie. Odpowiedzi się nie doczekał.

Rorsarch dobiegł z Adamem, Anną, Arielem i Oliwią do samochodu. Szczęśliwie był zaparkowany nie tam, skąd przybywały oddziały Pancerniaków.

- Wsiadajcie. Kluczyki zostawiliśmy w środku — poinformował Rorsarch.
- Ja pokieruję — powiedział Adam. — Ale co z Frankiem i Jagodą?
- Nie mamy czasu. Musimy jechać, póki żaden z Pancerniaków nas nie zauważył
- Dajmy im jeszcze pięć minut. Błagam.
- Telepaci wciąż się ze mną kontaktują. Jest ich coraz mniej. Blokują przejście przy ognisku, ale wkrótce nie wytrzymają. Zieloniacy padli, Barbarzyńcy też, Mutanci, łącznie z Robertem, także. Dziesiąty jest zbyt daleko i najpewniej jest unieruchomiony. El Zapatilla nie żyje. Przed chwilą zginął jeden z waszych.
- To musiał być Franek... Co teraz? — Anna przygryzła wargi.
- Jagoda wciąż może gdzieś tam być — powiedział Adam, któremu zależało na jej losie. Poza tym czuł się zobowiązany wobec Franka, żeby się nią zaopiekować. — Czy możesz ich jakoś zapytać, poprosić... Żeby wskazali drogę do Jagody?
- Dobra... — odparł Rorsarch i po kilku sekundach przytaknął. — Pod wzgórzem jest mała jaskinia. Raszpuła zaprowadziła tam Jagodę.
- Biegnę tam — oznajmił stanowczo Adam. — Powiedz mu, żeby mnie prowadził. A reszta niech pakuje się do wozu.
- Jeśli nie wrócisz za trzy minuty, ruszamy. Telepaci dłużej nie dadzą rady.

- Przyjąłem.
- Idę z tobą — powiedziała Anka.
- Nie! Pakuj się do wozu! — odparł jej stanowczo Adam.
- Nie kłóć się, tylko biegnij już w tamtą stronę — rzuciła do niego, nie bardzo się przejmując jego zdaniem. — A ty Rorsarch — zwróciła się do byłego neuroinformatyka. — Wiedz, że skłamałam. Byłam Reformatorką. Ale widząc to, jakim jesteś człowiekiem i co tu się działo, nie byłam w stanie postąpić zgodnie z rozkazem. Porzucam Reformatorów.
- To już nieważne — odpowiedział Rorsarch. — Biegnij za Adamem, jeśli chcesz mu pomóc.
- Ja też — powiedział Ariel w przyływie heroizmu. — Sami mogą nie dać rady, a tu na razie nie ma wroga.
- Ariel, no co ty...?! — zaprotestowała Oliwia.
- Wrócę — pokazał pistolet Andrzeja Niewolskiego i pobiegł razem z Anną za Adamem.
- Ariel...

Jaskinia była dość ciasna, ale dawała jako takie poczucie bezpieczeństwa. Co jakiś czas dało się poczuć mocniejszy wstrząs i spadające kamyki, ale odgłosy wystrzałów były odległe i przytłumione. Jagoda nie miała pojęcia, co się dzieje na górze. Ale czuła w głowie jakby łaskotanie. Po chwili usłyszała głos.

— RATUNEK NADCHODZI.

Jagoda obejrzała się we wszystkie strony. Raszpuła ją zapytała:

— Co się stało, dziecinko?

— Usłyszałam głos. Że ratunek nadchodzi. Na pewno Franek po mnie idzie, nie pozwoli mnie skrzywdzić... Ale co to za głos? Jest taki dziwny... I głęboki...

— To głos Telepaty. Mogą się porozumiewać za pomocą myśli. Uwierz mi, dobrze, że mamy ich po swojej stronie.

Jagoda się skuliła i pomasowała ramiona. Robiło się jej zimno. Po jakiejś minucie zobaczyła Adama, a zaraz po nim Ankę i Ariela. Ucieszyła się na ich widok, choć zdziwiło ją, że to nie Franek po nią przybył.

— Jesteście! — zawołała. — Uciekamy stąd?

- Tak. Na górze trwa walka. Biegniemy do samochodu. Mamy mało czasu — wyjaśnił krótko i spojrzął na staruszkę. Czy da radę dobiegnąć? Wziął Jagodę na rękę.
- Ale gdzie jest Franek...? — pytała Jagoda.
- Czeka w samochodzie — skłamała Anka bez większego zastanowienia, żeby nie martwić małej. — Chodźmy.

To było kilkaset metrów. Zanim przebiegli pierwszą setkę, poczuli niesamowity ból w głowie, jakby krzyk dziesiątek tysięcy osób. Upadli na ziemię i dyszeli ciężko. Przez chwilę nie byli w stanie się podnieść.

- Co to było...?! — rzucił Ariel.
- Mogę się tylko domyślać — mówił Adam. — Ale chyba właśnie straciliśmy Telepatów. Nie słyszę już myśli, które zsyłał, kiedy wskazywał mi kierunek. Szybko, biegniemy!

Bieg. W pewnym momencie, słysząc pojedynczy strzał i krzyk, Ariel obejrzał się za siebie. Raszpula upadła. W pewnej odległości od niej zaczęli pojawiać się pojedynczy Pancerniacy. Jeszcze nigdy nie poczuł takiego strachu. To było gorsze niż starcie z Kibolami siedem lat temu...

Widzieli już Rorsarcha. Oddawał strzały ze swojego karabinu wyborowego. Był znacznie bardziej doświadczony i jego strzały były celniejsze. Zdjął jednego, a potem drugiego, jednak wciąż nadciągali. W pewnym momencie kula przebiła szybę samochodu. Siedząca w środku Oliwia krzyknęła. Adamowi jednak nie pozostało nic innego jak polecenie Jagodzie się skryć w samochodzie. Ta rozglądała się nerwowo i szukała wzrokiem Franka. Była bliska płaczu

- Gdzie jest Franek...? Gdzie on jest?!

Adam zasiadł za kierownicą, nacisnął sprzęgło, przekręcił kluczyk i włączył pierwszy bieg. Rorsarch oddał jeszcze dwa strzały i nie sprawdzając, czy trafił, pobiegł na przednie siedzenie. Oliwia na lewym tylnym siedzeniu uściśnęła mocno Jagodę, której nikt nie odpowiadał na pytanie i schyliła się razem z nią, bojąc się nadlatujących pocisków. Anna wepchnęła z prawej strony, kląc, gdy poczuła jak siada na rozbitym szkłe, ale nie było czasu, żeby się tym przejmować. Ariel był już przy drzwiach i powiedział:

- Oliwia, już jestem!

To były ostatnie słowa Ariela. Dostał prosto w głowę i osunął się, a jego ręka dotknęła jeszcze Anki.

— Jedź! — ta rozkazała stanowczo Adamowi.

Oliwia i Jagoda krzyknęły i rozpłakały się. Adam zaczął równomiernie puszczać sprzęgło i naciskać gaz. Ruszył. Bezwładne ciało Ariela zostało w tyle, a Pancerniacy jeszcze dalej. Próbowali oddać jeszcze parę strzałów, ale nie udało im się. Anka zamknęła drzwi. Oliwia i Jagoda płakały bez przerwy jeszcze przez kilkanaście minut. Nikt nie śmiał odezwać się aż do wyjazdu z obrzeży Świecących Pustkowi.

Kilka kolejnych dni było bardzo trudnych. Brakowało jedzenia i picia. Prawie w ogóle ze sobą nie rozmawiali. Nie myli się. Najgorzej było z Oliwią. Adam przejął rolę Franka i często tulił Jagodę. Ta sama szybko domyśliła się, że Franek zginął i dlatego na niego nie czekali. Choć zdawała się pogodzić z tym faktem łatwiej niż Oliwia z utratą Ariela. Wielokrotnie złorzeczyła im, zarzucając, że gdyby nie ruszyli z nimi, to by się nie stało. Ale co gorsza, obwiniała też Jagodę, bo przecież to po nią trzeba było wracać i to dlatego Ariel zginął. Adam oczywiście gorliwie bronił Jagody. Anka i Rorsarch się nie wtręcali. Dopiero któregoś dnia, gdy byli już daleko, Rorsarch powiedział do Anki i Adama:

28 lipca 2080

— Zamierzam wysadzić schron Pancerniaków w Kutnie.

— Jak zamierzasz tego dokonać? — spytał zdziwiony Adam.

— Mam swoich przyjaciół tu i tam. Zdobę materiały, zinfiltrowuję schron i zniszczę Pancerniaków od środka. Bez dowództwa łatwiej będzie ich obalić w poszczególnych miastach, gdzie przejęli władzę. Sam mogę jednak nie dać rady. Ale nie będę kłamać, to może być najtrudniejsza misja, w jakiej brałem udział. Czy chcecie mi pomóc?

— Cóż, gdybyś mnie spytał parę lat temu, odparłbym bez zastanowienia, że tak, ale teraz, po tym wszystkim... — odparł bez przekonania Adam.

— Ja pójdę — odpowiedziała zdecydowanie Anna. — Jeśli potrzebujesz kogoś, kto zna się na infiltracji, to ja ci się przydam. Poza tym bardzo bym chciała powybijać tych sukinsynów, nie mówiąc już o tym, że... Chyba powinnam trochę odzyskać w twoich oczach po tym epizodzie z Reformatorami...

— A weź przestań — Rorsarch machnął ręką. — Nie było sprawy. Byłaś gdzie byłaś, to już nieważne. Istotne jest, że teraz jesteśmy po tej samej stronie. To ja cię powinienem przeprosić za Pio...

— Przestań — powiedziała szybko, zanim ten dokończył. — Masz rację. Przeszłość to przeszłość. *Let bygones be bygones.*

Nagle podbiegła do nich Jagoda od strony stojącego nieopodal lasu.

— Szybko! Pani Oliwia, ona...!

Wszyscy szybko pobiegli za Jagodą. Kilkanaście metrów dalej zobaczyli Oliwię jak siłuje się ze źle zawiązanym sznurem i wisi parędziesiąt centymetrów nad powierzchnią ziemi na gałęzi. Chciała się powiesić. Adam i Rorsarch szybko ją zdjęli, choć ta się rzucała i protestowała. W końcu się rozplakała i nie reagowała na to, co się do niej mówiło. Nie chciała słuchać. Była zła, że jej przeszkodzili. Zaprowadzili ją do samochodu i mieli na nią oko. Było z nią źle, choć do tej pory nie przypuszczali, że aż tak bardzo. Kilkadziesiąt minut później Adam usiadł obok niej i spytał:

— Dlaczego to zrobiłaś?

— A jak myślisz? — odpowiedziała ze złością. — Nie ma Ariela, nie poradzę sobie w tym świecie bez niego. Kochałam go... Mieliliśmy... Żyć sobie spokojnie gdzieś na uboczu... A wtedy zjawiliście się wy...

- Też chciałbym mieszkać gdzieś na uboczu, z dala od wszystkiego — odpowiedział Adam dopiero po dłuższej chwili. — Teraz to zrozumiałem. Nie dla mnie są te wszystkie wyprawy, misje. Uwierz, chciałbym spokoju. W Łodzi było mi dobrze. Ale ktoś wplątał mnie w sprawy, w które nigdy nie powinienem był się wplątywać. Chociaż nie, nie chcę tego zwać na nich. To była moja decyzja. Wyruszenie do Poznania było moją decyzją. Zgodzenie się na misję w Suchorzowie było moją decyzją. Poszukiwanie Rorsarcha od Torunia po Piaseczno, bo tak się nazywało przed wojną to miejsce, gdzie znajdowała się osada Telepatów, też było moją decyzją. W pewnym momencie pomyślałem, że to wszystko było tak na dobrą sprawę bez celu. Bo czy cokolwiek osiągnąłem? Zastanowiłem się nad tym i tak. Coś osiągnąłem, pomimo strat. Pomimo mojej ręki, pomimo utraty przyjaciół, czy to w Żarnowcu, czy to w Piasecznie. Cała ta podróż zmieniła mnie i moje patrzenie na życie.
- Co masz na myśli...? — spytała Oliwia.
- Widzę teraz, że... Pewni ludzie mają predyspozycje do pewnych rzeczy, a inni nie. I nie powinni się pchać tam, gdzie nie powinni. Rorsarch ma predyspozycje do zmieniania świata. Anka zapewne też. Być może my ich nie mamy. I nie musimy mieć. Jedyne, czego chcę, to osiąść gdzieś, gdzie nikt nie będzie mnie niepokoić. Zaopiekuję się Jagodą i będę ją trzymać z dala od polityki i ludzi, którzy chcieliby ją wykorzystać. Będę jej bronić, oczywiście. Ale nie będziemy się pchać tam, gdzie mogą nas znaleźć kłopoty. Problemem może być to, że oboje jesteśmy poszukiwani, ale... Wierzę, że uda nam się jakoś przetrwać, a kiedy już Rorsarch i Anka uporają się z Pancerniakami i na Polskich Pustkowiach zajdą z dawna wyczekiwane zmiany, będziemy mogli odetchnąć z ulgą i dalej żyć spokojnie, nie bojąc się o własne życie.
- Hm... — Oliwia się zawahała. — Przepraszam. To, co chciałam zrobić... Nie pomogłoby wam. Ale po prostu... Nie mogłam już... Ariel był dla mnie najważniejszy i...
- Wiem. Nie zrozum mnie źle, ale nie jesteś sama. Nie musisz być sama. Możesz wraz ze mną i Jagodą poszukać swojego miejsca. Rorsarch i Anka pomogą nam je znaleźć, a potem pożegnamy się

- i ruszą swoją drogą, do Kutna, żeby rozprawić się z Pancerniakami. Co o tym sądzisz?
- Ja... Dziękuję. Nie zaakceptuję tego tak z dnia na dzień, ale... To chyba dobra alternatywa. Brzmi bardziej obiecująco niż... No wiesz.
 - Wiem — powiedział i objął ją w geście wsparcia. — Nie jesteś sama.
 - Tak — zgodziła się, a gdy mrugnęła, łzy poleciały jej po policzkach. — Nie jestem sama...

W roku **2081 Cesarstwo Pancerniaków** dokonuje kolejnych ataków na **Barbarzyńców** zamieszkujących wschodnie ziemie, decydując się uderzyć na ich stolicę, **Babilon**, prowadząc długie oblężenie. **17 listopada 2081** ktoś wysadza schron Pancerniaków w Kutnie i tym samym zabija całe najwyższe dowództwo. W konsekwencji część miast się zbuntowała a w innych dowódcy garnizonów wykorzystali okazję. Już dzień później **Poznań** wypowiada posłuszeństwo Cesarstwu, a tamtejszy garnizon Pancerniaków przechodzi na stronę mafii Vinazzinich. Dodatkowo klęska Cesarstwa pod Babilonem przesądza o jego losie - dowódcy polowi poddają się, większość z nich zostaje natychmiast rozstrzelana, nieliczni przyłączają się do Barbarzyńców. Ci, którzy nie brali udziału w walkach ani nie zginęli w Kutnie, próbują zdobyć jak najwięcej władzy. Cesarstwo rozpada się wraz z dniem **19 listopada 2081**. Jedyni wierni jego ideom ponoć udali się do Krakowa i tam zaczęli budować osadę, jednak długo jeszcze nie byli w stanie dokonywać takich podbojów jak w ciągu poprzednich kilku lat.

Jeden z trojga pozostałych przy życiu członków drugiej ekspedycji ze Schronu Numer Dziewięć, **Kapłan**, przez długie lata dbał o przejętą przez siebie społeczność w **Kościelecu**, krzewiąc tam i w okolicach wiarę rzymskokatolicką. Z czasem przenoszą się do **Częstochowy**, która staje się właściwie autonomią teokratyczną. Drugi, **Dziadek**, żył sobie spokojnie w **Konieczpolu** wśród prostych ludzi. Swoje ostatnie lata spędzili w tych właśnie miejscowościach, z dala od wielkich wydarzeń, ale też nigdy już nie zobaczyli, ani nawet nie dowiedzieli się, co spotkało Ariela i Oliwię.

Kiedy Kapłan i Dziadek odeszli z powodu podeszłego wieku, **Oliwia** pozostała ostatnią żyjącą członkinią drugiej ekspedycji ze Schronu Numer Dziewięć, nigdy już do niego nie wracając. Kolejne lata spędziła z **Adamem i Jagodą**, którzy przez pierwszy rok ukrywali się po wsiach centralnej Polski, ale gdy nadszedł czas, ruszyli na zachód, do **Gorzowa Wielkopolskiego**, perły Zachodnich Pustkowi. Adam, wykorzystując swoje doświadczenia z Poznania, został krupierem w lokalnym kasynie, a Oliwia zaczęła pracować w bibliotece, największej w całych Polskich Pustkowiach. Z czasem, wspierana przez Adama i dorastającą Jagodę, zaczęła odzyskiwać radość życia i radzić sobie coraz lepiej. **25 czerwca 2084** urodziła Adamowi dwójkę dzieci: Daniela Ariela i Justynę Julię. Adam zdradził, że Justyna było prawdziwym imieniem Rudej, bohaterki, która kosztem własnego życia pokonała Zero i przyczyniła się do zniszczenia bazy Mutantów w Żarnowcu 13 marca 2075. Pozostałe imiona również upamiętniały poległych towarzyszy. Adam zdawał sobie sprawę, że Ariel był i pozostanie prawdziwą miłością Oliwii, ale robił wszystko, by nigdy nie zwątpiła w to, że warto żyć. Jagoda wyrosła na piękną, stanowczą, poważną kobietę i postanowiła, że pójdzie

w ślady babci i zajmie się polityką, ale zrobi to lepiej i zadba o to, żeby nigdy nie powtórzył się koszmar wojny.

Siwowłosy **Ryszard R.**, uciekając z obozu w Piasecznie, zdążył zabrać laptop Huberta. Wziął ze sobą obozowego kucharza, **Aina**. Podróżował wcześniej razem z nim i Robertem, który niestety poległ w bitwie pod Piasecznem. Dołączył również do nich homunkulus **Dziesiąty**, który przeżył starcie z Pancerniakami i właściwie był powodem, dla którego tamci musieli się wycofać. Ryszard, Ain i Dziesiąty ruszyli do centrum Warszawy, wcześniej zaopatrzywszy się w środki przeciwko promieniowaniu. Korzystając ze swojego loginu *Fallen 1*, Ryszard otworzył opuszczony Schron Numer Jeden. Tam osiedli, medytowali i spisywali wiedzę, która mogłaby się przydać przyszłym pokoleniom. Po cichu *Fallen 1* wpływał na politykę w innych miastach, komunikując się z pozostałymi Upadłymi, wciąż porozsiewanymi po całych Polskich Pustkowiach. Działał tak, aby wprowadzić system zaproponowany dwadzieścia lat wcześniej przez Echo Anodę – stworzyć Wszechmocną Radę Najwyższą, która będzie za pomocą internetu wyznaczać cele lokalnym przywódcom. Do tego, powstanie nowy sejm i senat na wzór tych przedwojennych, z sądami oraz funkcją prezydenta. Realna władza jednak będzie należeć do Rady. W ten sposób Ryszard dokończy wizję Zero we właściwy sposób - zjednoczy miasta i poprzez polityków może nawet nawiąże relację z innymi krajami, które przetrwały wojnę. Zdawał sobie sprawę z tego, że plan Zero zaszedł za daleko, a stworzenie Mutantów i homunkulusów stanowiło zagrożenie dla gatunku ludzkiego, jednak wiedział też, że nie wszystkie są złe. Robert był tego przykładem. Po latach pracy wreszcie się udało. Zjednoczyli największe miasta Polskich Pustkowi, a reprezentatywną funkcję prezydenta od **2090** roku zaczęła sprawować **Jagoda Novac**. Nową stolicą został **Poznań**, który

choć sezonowo zmagający się z powodziami, był znacznie bardziej bezpieczny niż Kraków czy Wrocław, które stale zmagaly się z atakami Mutantów i walkami frakcji, co doprowadzało do znacznych zniszczeń. W latach 90. w miastach pojawili się tajemniczy misjonarze, którzy pomagali najbiedniejszym i ciężko chorym. Mówili o sobie, że są Upadłymi i muszą odpokutować swoje grzechy. To miało zapewne na celu ocieplanie wizerunku Upadłych, którzy przez plotki o Zero i jego armii figurowali raczej jako „ci źli”. Ryszard postanowił to zmienić. Nigdy już jednak nie wyszedł ze schronu.

A Rorsarch i Anka? Wędrowali. Tu i tam. Gdzie akurat byli potrzebni. A zawsze coś gdzieś się działo, zawsze gdzieś był jakiś konflikt. To starcia frakcji we Wrocławiu, to ataki Mutantów w Krakowie, to pogromy Zieloniaków w Bydgoszczy. Przez jakiś czas razem, potem znów osobno. Nigdy się nie zatrzymując. Pozostając w pamięci osób, które uratowali i stając się legendą, którą można usłyszeć w miastach i na szlakach

Wiele rzeczy się zmieniło, ale tak naprawdę była w tym jakaś stałość. Zmieniały się organizacje trzymające władzę, kłócąc się o zasoby i „rząd dusz” pod pretekstem obrony idei, czasem jedynie jednocząc się przeciw wspólnemu wrogowi. Mieszczanie byli przeciągani to na jedną, to na drugą stronę, często nie mając większego pojęcia, o co tak naprawdę chodzi tym na górze, bo najistotniejsze było przeżycie. Kto był najbardziej hojny z pieniędzmi, przywilejami, jedzeniem i wodą, miał tłumy w garści. A im bardziej się uspokajało, w tym większą siłę rosła ludzka chciwość i arogancja, rodząc kolejne bezsensowne konflikty.

Jak za starych czasów.



TRZYNASTY-SCHRON.NET